

10. Pokora a śmierć własnego „ja”

„Unizył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci.”

(Flp 2,8)

Pokora jest drogą ku śmierci, albowiem w śmierci daje największy dowód swojej doskonałości: Pokora to kwiat, którego owoc stanowi śmierć własnego „ja”. Jezus unizył samego siebie aż do śmierci i w ten sposób otworzył nam drogę, po której mamy za Nim iść. Dla Niego istniała tylko jedna droga, by udowodnić swoje oddanie wszechmocnemu Bogu i przyprowadzić nas, ludzi, do chwały Ojca: była nią droga w śmierć. Także i my musimy – przez moc Jego Ducha – przeniknąć przez pokorę aż do śmierci własnego „ja”. Dopiero w śmierci naszego „ja” staje się widoczne, jak bardzo oddaliśmy się Bogu; dopiero tu możemy zostać oswobodzeni od starej, upadłej natury i znajdujemy drogę do ponownych narodzin w boskiej naturze, której oddechem i radością jest pokora.

Mówiliśmy o tym, co Jezus uczynił swoim uczniom, kiedy darował im swoje zmartwychwstałe życie i kiedy jako wywyższona i pełna chwały łagodność – zamieszkał w nich przez Ducha Świętego. Moc, która pozwoliła mu to uczynić, zyskał wyłącznie przez swoje oddanie się śmierci. Ze swojej wewnętrznej natury życie, które On nam darowuje, stoi ponad śmiercią; jest to życie, które zostało oddane śmierci i zyskane przez śmierć. Ten, który chce w nas zamieszkać, sam był martwy, a teraz żyje wiecznie. Lecz Jego życie, Jego osoba i obecność noszą wciąż piętna śmierci. Tak samo nasze postępowanie – jako Jego uczniów – powinno nosić owe znaki śmierci. Tylko wtedy, gdy mieszka w nas i działa usposobienie podobnego do śmierci samowyrzeczenia, staje się widoczna moc Bożego życia. Jednak pierwszą i najwyborniejszą oznaką umierania Jezusa, znakiem śmierci, po którym w pierwszym rzędzie poznaje się prawdziwego ucznia Jezusa, jest pokora. Ona jedna prowadzi do całkowitej śmierci, a tylko przez śmierć pokora nabiera doskonałości. Pokora i śmierć są z prawdziwej swojej istoty jednym i tym samym: pokora jest zawiązkiem, w śmierci zaś jej owoc dochodzi do doskonałej dojrzałości.

Mówiłem przed chwilą, iż pokora prowadzi do całkowitej śmierci. Pokora oznacza poświęcenie swojego „ja”, przyjęcie postawy zupełnej nicości i dobrowolnego, stuprocentowego uzależnienia od Boga. Jezus unizył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci. Swoją śmiercią dał ostatni i najmocniejszy dowód na to, że swoją wolę ofiarował woli Ojca, aby wypić ów kielich cierpienia, o którym jeszcze w Getsemane mówił w swojej modlitwie: „Ojcze mój, jeśli można, niech mnie ten kielich minie!” (Mt 26,39). Ponieważ jednak wola Jego całkowicie poddana była woli Ojca („wszakże nie jako Ja chcę, ale jako Ty”), bezwarunkowo ofiarował swoje życie, które posiadał w powiązaniu z naszą ludzką naturą, i w ten sposób wszedł do chwały Bożego życia. Gdyby jednak Jezus nie miał w sobie owej bezgranicznej pokory, w której widział siebie jako sługę wszystkich i przez którą nawet w cierpieniu chciał pełnić wyłącznie wolę Ojca – nigdy nie umarłby za nas na krzyżu.

Oto mamy odpowiedź na pytanie, które tak często się zadaje, na które jednak rzadko znajduje się jasną odpowiedź: Jak mogę umrzeć dla własnego „ja”? Śmierć naszego „ja” nie jest naszym, lecz Bożym dziełem! W Chrystusie umarliśmy dla grzechu. Nowe życie może w nas powstać i rosnąć tylko przez śmierć i zmartwychwstanie; tylko w ten sposób możemy dowiedzieć się, co to znaczy być naprawdę umarłym dla grzechu. Jednakże skuteczność i miara owej śmierci w naszym usposobieniu i naszym

działaniu zależy całkowicie od tego, na ile Duch Święty może nam objawić i obdarować nas mocą śmierci Chrystusa.

Koniec końców chodzi tylko o to jedno pytanie: Czy chcecie niepodzielnie naśladować Jezusa i Jego śmierć i poznać całkowite wyzwolenie od własnego „ja”? Jeżeli rzeczywiście tego chcecie, to możecie zrobić tylko jedno: upokorzyć się pod mocną dłoń Boga! To jest wasz jedyny obowiązek. W swojej zupełnej bezsilności zdajcie się całkowicie na Pana. Bez ograniczeń przystańcie na to, że nie jesteście w stanie sami siebie uśmiercić albo ożywić. Zanurcie się w swojej własnej nicości, w usposobieniu łagodnego, cierpliwego i pełnego ufności oddania się Bogu! Przyjmujcie każde upokorzenie; w każdym człowieku, który wystawia was na próbę albo dręczy, dostrzegajcie narzędzie łaski, które ma was upokorzyć! Każdą okazję upokorzenia się przed bliźnimi wykorzystujcie jako środek do wytrwania w obliczu Boga w całkowitej pokorze!

Bóg oceni takie upokorzenie jako dowód na to, że z całego serca pragniecie pokory. Użyjcie go jako przygotowania do owego jedynego w swoim rodzaju dzieła łaski, przez które zyskuje w was kształt pełnia Jezusa, a Jego służebna natura może być w waszym sercu. Droga pokory prowadzi do spoczynku w śmierci, do doskonałego doświadczenia, że w Chrystusie umarliśmy dla grzechu.

A sama owa śmierć prowadzi znowu do doskonałej pokory! Wystrzegajmy się więc popełniania błędów tych, którzy muszą się zmuszać do pokory, gdyż obawiają się, że koniec końców mogliby stać się zbyt pokorni! Wysuwają oni tyle ograniczeń i rozważań, jak powinna się zachowywać prawdziwa pokora i czym ona jest, że nigdy nie oddają się jej bez zastrzeżeń. Obyśmy zostali uchronieni od tego rodzaju „pokory”! Bóg żąda nieporównanie więcej: pełnej, całkowitej pokory, upokorzenia aż do śmierci, albowiem dopiero w śmierci naszego „ja” pokora osiąga doskonałość! Powinniśmy zrozumieć, że wszelkie doświadczenie większej łaski, każdy postęp w naszym duchowym życiu wynika wyłącznie z obumarcia egoizmu. To jednak powinno wyrażać się nie tylko w naszym usposobieniu, lecz w całym naszym sposobie życia i działania.

Wielu mówi o życiu przez śmierć i o działaniu w Duchu, podczas gdy zatroskana miłość widzi jednak, jak u niejednego z tych, którzy tak mówią, próbuje się rozprzestrzenić egoizm pychy, posiadania i używania. Tymczasem śmierć własnego „ja” nie ma pewniejszego znaku rozpoznawczego niż niewiedząca nic o sobie, wyrzekająca się samej siebie i przyjmująca postać sługi pokora. Jest możliwe, że ludzie dużo i szczerze mówią o wspólnocie z wzgardzonym i wyszydzonym Jezusem, a także o dźwiganiu Jego krzyża, podczas gdy rzadko dostrzegają łagodną, życzliwą i dobrotliwą pokorę Baranka Bożego – nie mówiąc już o pożądaniu tej cechy. Baranek Boży przypomina obie rzeczy: zarówno łagodność, jak i śmierć. Dlatego dążymy do tego, by przyjąć w sobie Jezusa – Baranka Bożego, zarówno w postaci łagodności, jak i w postaci śmierci! Obie te formy istnienia są w Nim nierozdzielne; również w nas powinny stać się takimi.

Lecz jakimż beznadziejnym byłoby to przedsięwzięcie, gdybyśmy my sami musieli dokonać na sobie owej pracy przekształcenia! Zdani na samych siebie, z naszą własną wolą i walką, szybko dobiegamy kresu naszych możliwości. Musiał to przyznać również apostoł Paweł, który na pewno dysponował wielką siłą woli. Własna natura może zostać zwycięsko pokonana jedynie z pomocą łaski. „Ja” nigdy nie będzie w stanie o własnych siłach wypędzić samego siebie.

Chwalcie Boga i dziękujcie Mu! Dzieło to na zawsze zostało dokonane! Śmierć Jezusa stanowi po wszystkie czasy również śmierć naszego „ja”. Wniebowstąpienie Jezusa, Jego wejście do świętego świętych, przyniosło nam Ducha Świętego, który zechciał uczynić w nas potężną ową moc życia przez śmierć. Jeżeli dusza w swoim dążeniu do pokory wstępuje w ślady Jezusa, to coraz bardziej budzi się w

niej świadomość własnych braków i niedostatków, ożywia się jej tęsknota i nadzieja, a wiara zostaje umocniona. Wraz z postępującym samowyrzeczeniem i uniżeniem uczy się ona pożądać i przyjmować ową prawdziwą pełnię Świętego Ducha Jezusa, która przez śmierć Pana codziennie uśmierca moc naszego „ja” i w końcu czyni pokorę przenikającym wszystko nastawieniem życiowym.

„Czyż nie wiecie, że my wszyscy, ochrzczeni w Chrystusa Jezusa, w śmierć Jego zostaliśmy ochrzczeni? Podobnie i wy uważajcie siebie za umarłych dla grzechu, a za żyjących dla Boga w Chrystusie Jezusie... Oddawajcie siebie Bogu jako ożywionych z martwych!” (Rz 6,3.11.13). Cała samoświadomość każdego prawdziwego chrześcijanina musi być przeniknięta i naznaczona usposobieniem ożywionym przez śmierć Jezusa. Chrześcijanin winien zawsze oddawać się Bogu, jako ktoś, kto umarł w Chrystusie i wraz z nim ożywiony został z martwych. Nosi on na sobie konanie swego Pana, jednocześnie jednak moc Jego zmartwychwstania. Jego życie jest naznaczone dwojako: z jednej strony w pokorze zakorzeniony jest głęboko w grobie Jezusa, w śmierci grzechu i własnego „ja”, z drugiej jednak strony mocą zmartwychwstania kieruje się ku niebu, gdzie żyje Jezus i gdzie przygotował dla niego miejsce.

Drogi czytelniku, pozwól, że zadam ci osobiste pytanie: czy pojąłeś życie i śmierć Jezusa jako twoje życie i śmierć – czy pożadasz ich w ogóle? Czy wstąpiłeś w Jego grób, w ów Boży spokój, uwalniający od własnego „ja” i wszystkich jego nieszczęsnych uczynków? Czyż nie tęsknisz w gruncie rzeczy do owego spokoju? Jeżeli chcesz go osiągnąć, to uniż samego siebie i każdego dnia oddawaj się całkowitej, bezradnej zależności od Boga. Uczyni tak ze wszystkim, czym jesteś i co posiadasz, całkowicie na obraz Jezusa, który uniżył się aż do krzyża i który w obliczu śmierci polecił ducha swego w ręce Ojca, a Bóg na swój sposób i w swoim czasie także i ciebie podniesie i wywyższy. Każdego poranka w głębokiej nicości zatapiaj się w śmierci Jezusa, a życie Jezusa objawi się w tobie każdego dnia na nowo! Pozwól, aby miłująca, spokojna i szczęśliwa pokora była oznaką tego, że rościsz sobie prawo do swojego pierworództwa, jakim jest chrzest w śmierci Jezusa.

„Jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni.” (Hbr 10,14). Kto chętnie wstępuje w uniżenie Jezusa, znajdzie w nim siłę, by samego siebie uważać za zmarłego dla grzechu i własnego „ja”. Kto przyjmie Go do swego życia w całej Jego pełni, temu nie przyjdzie z trudem kroczyć swoją drogą w całej pokorze i łagodności, dźwigając i cierpiąc także swego bliźniego w miłości Jezusowej, tak, aby każdy ujrzał, że naprawdę stało się coś nowego.